WARSZAWA.
Wtorek 1/13 Września

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 62.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Podwyższenie św. Krzyża. Wschód słońca o g. 5 m. 28.—Zach. o g. 6. m. 24.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w połciep. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3

W kościele Po-Paulińskiem, w niedzielę to jest dnia 18 mca września 1859 r. przypada doroczna Uroczystość Podwyższenie Świętego Krzyża z odpustem zupełnem z wystawieniem Najświętszego Sakramentu z kazaniami i processyą, tak z rana jak i po południu o którem to Nabożeństwie arcy-bractwo Pięciu Ran Jezusowych wiernych kościoła zawiadamia.

— *Z Petersburga d. 24 sierpnia (5 września).* — Dnia 18 sierpnia, o godzinie 12ej, NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył odbyć przegląd wojsk oddzielnego korpusu grenadyerskiego na polu Chodyńskiem, i ze stanu tych wojsk był szczególnie zadowolony. Następnie JEGO CESARSKA MOŚĆ zwiedził instytut Elizabetyński.

19go b. m., o godzinie 12ej, NAJJAŚNIEJSZY CESARZ znajdował się na Polu Chodyńskim przy strzelaniu do celu i do poligonu artyleryi korpusu Grenadyerskiego, poczem zwiedzał CESARSKI dom wychowania.

20go sierpnia, JEGO CESARSKA MOŚĆ wykonał manewry z wojskiem oddzielnego korpusu grenadyerskiego, a potem zwiedził szpitale Golicyński i Miejski.

21go sierpnia, NAJJAŚNIEJSZY PAN, był obecnym przy strzelaniu do celu pułków piechoty korpusu grenadyerskiego, z którego wojsk JEGO CESARSKA MOŚĆ, podczas wszystkich odbytych przeglądów i ćwiczeń, był pod wszelkiemi względami szczególniej zadowolony.

Tego dnia NAJJAŚNIEJSZY PAN raczył być w korpusie kadetów małoletnich i w szkole rzemieślniczej.

Przez Dyplomy CESARSKIE z d. 12 kwietnia 18 czerwca i 3 lipca NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu św. Anny klassy 1ej z koroną CESARSKĄ, członek honorowy wojenno medycznego komitetu naukowego, medyko Chirurg, radca tajny Karol Mende; orderu św. Stanisława klassy 1ej: zostający w rozporządzeniu dowódcy oddzielnego korpusu orenburgskiego, jenerał-major Andrzej Kiersticz i zostający przy Jego Wielko-Książęcej Wysokości Księciu Jerzym Meklemburg-Strelickim, jenerał-major Mikołaj Baumgart.

Za dozwoleniem Najwyższem założony został w Petersburgu przez baronowę de Meyendorff z domu hrabiankę de Buol, dom przytułku katolicki (Katoliczeskoje Ubieżyszcze). Przeznaczony szczególniej na schronienie dla starców i kalek, obsługiwany być ma przez siostry, nie zakonne ale dobrowolnie poświęcające się dla biednych. Podobna instytucya pod opieką jenerałowej Nazimow w Wilnie, założoną została przez p. Zofię Różę Dombrowską, pod nazwaniem Siostrzyczek ubogich. Przytułek wileński pod ich dozorem już istniejący we własnym domu, rozszerzyć się ma do innych miast litewskich: Kowna, Maryampola, Pińska. Siostrzyczki zostają pod władzą mateczki (starszej) i dzielą się na dwie klassy, wstępną i właściwych sióst. Ubiór sióstr jest suknia czarna, kapturek takiż, fartuch wełniany, krezka biała i na szyi krzyż na wstążce fioletowej. Ślubów nie czynią żadnych.

(*Gaz. Codz.*)

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Komitet Wystawy Rolniczej w Łowiczu.

Oznaczone programatem Wystawy Rolniczej w Łowiczu, na dzień 8 (20) września r. b. konkursa oraczy i wyścigi bryczkowe, odbędą się w dniu 11 (23) tegoż miesiąca i roku.—Warszawa, d. 30 sierpnia (12 września) 1859 r.—Prezes Komitetu, Radca Tajny, Łaszczyński.—Sekretarz Komitetu, O. Flatt.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

AMERYKA.

New-York 27 sierpnia. Wiadomości z San-Francisco donoszą, że generał Harvey, zajął w Puget Sundzie leżącą wyspę San Juan, która Anglicy Bellevue nazywają, a do której Stany Zjednoczone rościły prawo. Wyspa ta bardzo jest ważną, ponieważ leży przy wypływie rzeki Frazer, a zajęcie jej przyczyni się do przyspieszenia rozwiązania kwestyi granicznej. W Hawannah handel niewolnikami coraz bardziej się szerzy.

(*St. Anz.*)

AUSTRYA.

W Wiedniu artykuł *Monitora* wywołał wielkie zadowolenie i usposobienie wojownicze. Zdawało się już Wiedeńczykom, że Austrya, po takiem oświadczeniu, będzie mogła rozpocząć wojnę przeciw samemu Piemontowi i Włochom, opuszczonym przez Francyę, że zatem może wszystko odzyskać co straciła. Podobne nadzieję i rachuby, które głównie krążyły na wiedeńskiej giełdzie, nie mają żadnej podstawy i dziwić się należy imaginacyi zbyt bujnej wiedeńskich miejskich polityków. Nie darmo 50,000 Francuzów stoi dotąd we Włoszech, nie darmo prowadzoną była wojna, nie daremną też jest oględność Wiktora-Emanuela. Artykuł *Monitora* do podobnych nadziei na teraz nie upoważnia, zbudzi tylko stan rozdrażnienia, do którego Włochy dawno przywykły, który dopiero z czasem mógłby się w wojnę zamienić.

(*Schl. Ztg.*)

Wiedeń 9 września. Wojna z Włochami, odwet za Magenta i Solferino, o to jest hasło dnia, o to echo ostatniego artykułu Monitora, którego treść dziś w *Korrespondencyi austryackiej* ogłoszoną została. Prawda, że ten dziennik tym razem tak jak podczas wojny depeszę paryzką na swój sposób zredagował. Ale bądź jak bądź Monitor mówi o wojnie jako ostatniej ewentualności, a wątpliwość jest wielka, czy król Wiktor Emanuel zechce sam jeden dla książąt włoskich rozpocząć wojnę, skutkiem której mógłby tak łatwo zyskaną Lombardyę znowu utracić? Zdaje się jednak, że Ludwik Napoleon nie wspomniałby wojny, gdyby jej nie uważał za nieuniknioną. Na giełdzie z tego powodu okazał się dość znaczny postrach, a któremu jeszcze zniżone ceny paryzkie i mnóstwo niepewnych wieści przychodziły w pomoc. Krótko mówiąc, tutejsze usposobienie przybrało barwę równie wojowniczą, jak była kiedyś w tym pełnym wydarzeń roku, tylko widać teraz zaufanie w własne siły. W czasie w którym lazarety są pełne rannych, kiedy handel i rękodzieła ledwie poczęły nowe dawać znaki życia, i jeszcze nie zatarły się dotkliwe ciosy wojny tegorocznej, dziwna przybiera postać owa chęć wojny, która może jutro już zmieni się w obojętność na wszelką politykę zewnętrzną, cechującą tutejszych mieszkańców od czasu zawarcia układów w Villafranca.

(*Schl. Ztg.*)

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 61).

29-go lipca odbyłam szybki kurs przez góry lasami zarośnięte i skały, przez zupełnie bezludną okolicę i stanęłam w osadzie *Muara-Sipongie* (23 mil od Panty). Osada ta leży już wpośród *Battaków*, których jednakże możnaby jeszcze nazwać cywilizowanymi, ponieważ od dziesięciu lat są posłuszni rządowi hollenderskiemu, i z tego powodu muszą się obywać bez mięsa ludzkiego.

W Muara-Sipongie przyjął mnie kontroller pan *Schoggers*. Przybyłam właśnie w chwili kiedy się odbywał wielki targ; przy takiej sposobności widać tu zawsze dużo ludzi. Pomiędzy towarami widziałam złoto w piasku i w kawałkach, które w okręgu tym wydobywają z kilku rzeczek. Każdy ma tu prawo szukać złota, musi tylko połowę tego co znajdzie, oddać Rajasowi.

Pan Schoggers zwołał po południu kilku Rajasów, Battaków z osad okolicznych, w celu naradzenia się z nimi o mojej podróży; sam bowiem uważał wycieczkę moją do kraju Battaków jako zanadto niebezpieczną, i odradzał mi od niej. Wieczorem zeszło się kilkunastu Rajasów i mnóstwo narodu, ponieważ rozeszła się już była wiadomość, że przybyła kobieta w celu zwiedzenia źle osławionego kraju Battaków. Wszyscy zebrani, stanowczo mię odwodzili od przedsięwzięcia mojego. Opowiadali mi szczegółowo, w jaki sposób ludożercy ci postępują z jeńcami wojennymi: przywiązują ich do drzewa, ścinają im głowy, i zbierają krew, którą piją dopóki ciepła, lub jedzą z gotowanym ryżem. Następnie przystępują do podziału: uszy, nos, wątroba, serce, skóra z głowy i podeszwa, jako najdelikatniejsze i najsmaczniejsze, są własnością Rajasa. Mięso pieką zwykle i jedzą go z solą. Rajasowie zapewniali mi, że mięso ludzkie bardzo smaczne, i że chcieliby go jeść.

Battakowie nie mają żadnego rytuału religijnego, nie modlą się, nie mają ani kapłanów ani świątyń. Wierzą w dobrych i złych duchów; jeżeli kto zachoruje, powiadają, że zły duch wchodzi w człowieka, czyniąc go przezto chorym; taki człowiek staje się przedmiotem największego poszanowania, ponieważ boją się obrazić w nim złego ducha; wszystko co mówi, uważają za wyrocznię. Najczęściej Rajasowie dostępują tego zaszczytu, że ich złe duchy odwiedzają. Rajas taki skacze, kręci się, tańczy, śmieje się, robi się dzikim, i korzysta z łatwowierności ludu dla wymamienia od niego wszystkiego co mu się podoba. Pomiędzy obecnymi pokazywano mi z wielkiem uszanowaniem dziecko, nazwane *synem djabla*, ponieważ ojciec jego był opętanym przez złego ducha.

Chrzest, ślub i pogrzeb odbywa się bez żadnej ceremonii, tylko jeżeli umrze znaczny jaki Rajas, natenczas zwołują na pogrzeb jego Rajasów okolicznych, którzy przychodzą ze zbrojnym orszakiem i przyprowadzają młodego bawołu. Zabijają bawołu, dzielą mięso jego pomiędzy zgromadzonych i przez kilka dni jedzą, piją *suri* (1) i tańczą.

Mężczyzni muszą sobie kupować żony. Za córkę Rajasa płacą często po 40 piastrów (2) i kilka bawołów. Rzadko który Battak ma więcej jak jedną żonę, ponieważ nie posiada środków kupić więcej. Jeżeli który Battak jest za nadto ubogi, aby sobie mógł kupić żonę, przenosi się do domu rodziny żony swej i tam pracuje jako niewolnik.

Formą rządu Battaków jest monarchya konstytucyjna; Rajas jest ich władzcą. W ważniejszych sprawach Rajasowie osad okolicznych zbierają się na radę. Najstarszy syn Rajasa jest spadkobiercą jego, odziedziczając zarazem wszystkie żony ojca swego, które może uważać za swoje.

Battakowie stoją w wielu rzeczach daleko wyżej jak wszystkie inne dzikie narody. Umieją oni

(1) Sok z drzewa palmowego, *arenga* zwanego.
(2) Piastr ma wartości rs. 1 kop. 40.

B E L G J A.

Bruksella 7 września. Senat dziś na posiedzeniu po dosyć długich rozprawach załatwił sprawę o budowlach dołączonych do planu obwarowania Antwerpii i po powtórnem imiennem głosowaniu cały projekt większością 31 głosów przeciw 15 zatwierdził. Pięciu członków nie głosowało, zwycięztwo tym sposobem przez rząd odniesione pod względem liczby tem jest zupełniejsze, że nie tylko całkowita lewa strona izby wyższy, ale też wielka część członków stronnictwa klerykalnego za przyjęciem projektu głosowała. *(Bresl. Ztg.)*

F R A N C Y A.

Z artykułu w Monitorze widać, że rząd francuzki czuję petrzebę usprawiedliwienia się przed częścią przynajmniej narodu, z powodów, które go skłoniły do zawarcia pokoju w Villafranca, a powtóre, że Napoleon nie tak źle stoi z Austryą, jak dotąd zdawało się i jak wnosić można było z wyrazów dzienników urzędowych. Rewolucyoniści włoscy z artykułu tego postrzegą, iż rząd francuzki nie myśli wcale wystąpić do wojny za ich sprawą, że zatem zostawieni są na łasce Austryi, jeśli nie powrócą dawnych dynastyi na trony Toskanii, Modeny i Parmy. Jeśli tego nie uczynią, Austrya nie będzie obowiązaną do spełnienia warunków Villafranca. W wojnie z samemi Włochami, jeśli Francya pozostanie nieczynną, Austrya nie ma nic do stracenia, owszem dużo zyskać może.

Paryż 9 września. Sprawozdanie miesięczne z czynności banku francuzkiego ogłoszone w *Moniteur Universel* wykazuje że gotówka powiększyła się o 16,750,000 fr., a natomiast w portfelu ubyło 22 i pół miliona, a nadto 7 milionów w zaliczeniach na wartości. 35 i pół miliona w obiegu biletów i 3,350,000 fr. w rachunkach bieżących prywatnych. Wiadomości z Taugeru dnia 6 b. m. potwierdzają zgon cesarza marokańskiego. W Fez i w Tangerze panowała spokojność. *(Nord.)*

Paryż 8 września. Słusznosć mają ci, którzy nie wierzą wiadomościom z Bern, dochodzącym. Nie ztamtąd idzie światło, zapewne to sprawki spekulacyi tylko, ale w tem co telegraf tameczny donosi, a mianowicie o mającym nastąpić zjeździe cesarza Francuzów z cesarzem austryackim, o przygotowaniach w Arenenburg albo o przeznaczeniu innego miejsca na ich spotkanie się i litery prawdy nie ma. Natomiast zapewniają że król belgijski kilka dni w Biarritz, i bydź może od 12 do 14 b. m. przepędzi. Wszyscy dyplomaci, którzy z missyami udali się do Włoch, mają na czas jego podróży powrócić do Francyi. Wkrótce więc przybędzie też książe Poniatowski. Książe Metternich jutro dopiero przybywający do Wiednia, zapewne też przywiezie nowe instrukcye, któremi go zaopatrzy hr. Rehberg względem przedmiotów rozbieranych na konferencyach w Zurich. Stanowczo powiedzieć nie można żeby konferencye robiły znaczny postęp, bo rzeczy idą bardzo wolno. a w tej chwili podobno raczej stoją jak idą, Wszystko w Zurich do powrotu księcia Metternicha jest w zawieszeniu. Tymczasem zatrudniają się redagowaniem protokołu, którego osnowa z zupełnem zachowaniem etykiety i formy, nie może przedstawić przedmiotu do sporów. Wszakże i to należy do popychania roboty naprzód, i już będzie coś zrobionego gdy przyjdzie pora do rozpoczęcia znowu rozpraw poważniejszych. *(Nord.)*

Czytamy w *Presze d'Orient.*

Od roku blizko mówiono o różnych wysokich urzędnikach, że mają być ambassadorami wysokiej porty w Paryżu, dziś jednak zapewniają że tytularny ambassador dotychczasowy Mehemed-Dżemil Bey, został na rzeczywistego ambassadora Turcyi przy dworze francuzkim zatwierdzony i w krótce udaje się do Paryża. *(Nord.)*

Nad polityką gabinetu austryackiego i odwiecznemi stosunkami między Austryą i Francyą, następujące uwagi czyni dziennik *la Presse.*

Rozszerzyła się wieść o zamierzonem zjeździe cesarza francuzkiego z austryackim, na którym rozbierać mają projekt ściślego przymierza Austryi z Francyą. Może bydź, że jeszcze Meternich uczynił tę propozycyę, lecz zdaje nam się, że jej przyjęcie jest rzeczą niepodobna.

Paryż 10 września. Moniteur donosi o śmierci cesarza marokańskiego; zdaje się, że rewolucya niewątpliwie w Maroko wybuchnie. Hiszpanie rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie przeciw pokoleniom żyjącym w okolicach Ceuty. Syn zmarłego cesarza, Sidi Mohamed, ogłoszony został jego następcą w Fez i Mequinez. *(St. Anz.)*

P R U S S Y.

Berlin 9 września. Przed kilku tygodniami dzienniki, tutejsze rozbierały kwestyę czy należy Berlin obwarować czy nie, którą artykuł w *Spenersche Zeitung* wywołał. Ale rzecz skończyła się na przyznaniu, że braknie na to pieniędzy. Otóż teraz napotykamy wiadomości o stanie i znaczeniu fortecy Spandau (zapewne nie umieszczone bez celu), skutkiem których możnaby się teraz zapytać: czy obwarowanie Berlina jest jeszcze potrzebne? Toż Spandau ma przeszło 14 oddalonych redut, które aż prawie pod Szarlotenburg się posuwają, to jest w okrąg przeszło pół mili niemieckiej i dla których Spandau liczy się do fortec pierwszego rzędu, a co więcej przedstawia najdogodniejszy obóz dla wojska zasłaniającego stolicę. Ktokolwiekby jako nieprzyjaciel pod Berlin podstąpił, musiałby poprzednio Spandau oblegać i jego wojska zwyciężyć, inaczej nie mógłby się w Berlinie usadowić. Z tych zasad można twierdzić, że silne i rozległe obwarowania tak blizkiej twierdzy, tymczasowie potrzebie i wymaganiom zadosyć czynią, z któremi niedawno co do zabezpieczenia stolicy występowano. Agitacya z powodu tak zwanej kwestyi niemieckiej, coraz się w Berlinie wzmaga i zdaje się, że przy mających nastąpić nowych wyborach, uwaga wyborców w ocenieniu kandydatów na ten punkt zwróconą będzie. Ogłoszenie dzisiejsze do wyborów pierwszego okręgu, tem kończy wezwaniem, aby się licznie zgromadzili, albowiem projekt dotyczący kwestyi niemieckiej, przedstawiony być ma zebranym. *(Schl. Ztg.)*

S Z W A J C A R Y A.

Berlin 6 Września. Żołnierze i oficerowie rozwiązanych w Neapolu pułków szajcarskich, powszechnie utrzymują, że niebawem po ich odejściu zaburzenia w Neapolu powstaną. Rozpuszczenie tych czterech pułków, nieliczac pensyi wyznaczonych, musiało do czterech milionów kosztować. Z Graubündten donoszą, że Garibaldziści często robią wycieczki do Poschiavo i mają niewzruszoną nadzieję, że ich w krótce do Toskanii powołają. W Valtelinie liczą na wojnę i pilnie odbywają mustry, nawet lekarze szwajcarscy, których rada związkowa wysłała do lazaretów austryackich we Włoszech, zapewniają w swych listach, że tam każdy podziela przekonanie iż wkrótce kroki nieprzyjacielskie na nowo się rozpoczną. *Schl. Ztg.*

S Z W E C J A.

Sztokholm 2 Września. Wczoraj na skutek prośby professora Fryxell, otworzono w obec króla, księcia Oskara i członków rady stanu, oraz dwóch lekarzów nadwornych, trumnę króla Karola XII. Professor Fryxell bowiem, znakomity dziejopis Szwecyi, prosił o pozwolenie przekonania się przez odpowiednie śledztwo, jaką śmiercią umarł ten król, i tym sposobem, jeśli można raz na zawsze zbić zarzuty, jakoby Karol XII zginął od ręki mordercy. Otóż pokazało się że przyczyną śmierci był pocisk który wpadłszy lewą skronią przeszył głowę wskroś i prawą skronią wyszedł. wiadomo że Karol XII był w przekopach przed fortecą Friedrichsten i lewą stroną do nieprzyjaciela obróciwszy się, dostał p ostrzał, a więc podejrzenie morderstwa po takim zbadaniu trupa nie zostało poparte. *(St. Anz.)*

W Ł O C H Y.

Jenerał Fanti widocznie przyjmuje dowództwo armii Włoch Środkowych, wziął bowiem podobnie jak Garibaldi, dymissyę ze służby piemontskiej; forma to konieczna po odpowiedzi Wiktora Emanuela danej Toskańczykom. *(Schl. Ztg.)*

Turyn 7 Września. Czytamy w onegdajszym *Monitorze Toskańskim,* że rząd postanowił kazać wybić dwa medale, pierwszy na pamiątkę uchwały zgromadzenia narodowego wyłączającej dynastyę lotaryngską od tronu toskańskiego, i że takowa nie może być ani odwołaną ani przypuszczoną do panowania; drugi na pamiątkę postanowienia że Toskania ma stanowić część królestwa silnego pod berłem [króla Wiktora Emanuela.

Corriere mercantile z Genui dnia 6 b. m. powiada: Bezpośredniem następstwem przyłączenia Toskanii do Piemontu musi być organizacya wojska ligi Włoch środkowych pod generałami Fanti Garibaldi i d'Azeglio, połączenie wojsk ligi z wojskami sardyńsko-lombardzkiemi, ogłoszenie statutu Karola Alberta w Toskanii, ustanowienie granicy celnej całych Włoch środkowych wraz z królestwem Sardyńsko-lombardzkiem, i połączenie różnych sieci dróg żelaznych, linii pocztowych i telegraficznych. *(Jour. des Debats)*

---

czytać i pisać i prawa ich uważane są za bardzo dobre i sprawiedliwe, a pomimo tego ludzie ci są ludożercami.

Pan Schoggers zapewniał mi, że Battakowie będący pod panowaniem rządu hollenderskiego, są bardzo posłuszni i wierni, wypadki kradzieży, zabójstwa i w ogóle innych zbrodni, są niezmiernie rzadkie. Cała gromada odpowiada za popełnioną wpośród niej kradzież i obowiązana jest wydać winnego i oddać przedmiot skradziony. Zabójstwa popełniane bywają tylko z zazdrości. Winnego nie osadzają w więzieniu, lecz powierzają go, aż do dnia kary śmierci, rodzinie jego, która jest zań odpowiedzialną. Skazanych na śmierć ścinają w bazarze. Skazany ubiera się o ile może najlepiej; przystraja się w wience z kwiatów, i idzie na śmierć wpośród krewnych i przyjaciół swych, tańcząc i śpiewając. Podobna obojętność dla śmierci znajdujemy także u Malajczyków i w ogóle u wszystkich prawie dzikich; przypisują ją ogólnej nieczułości narodów tych.

Postanowienie moje było stałe, nie zważając przeto na żadne przedstawienia, wziąłam przewodnika i 30-go lipca ruszyłam w drogę. Jadąc dość szybko konno, przepędzając noce w osadach u urzędników hollenderskich, stanęłam 2-go sierpnia w *Padang-Sidimpuang* (o 50 mil od Muara-Sipongie) ostatniej osadzie, w której się znajdują Europejczycy. Kraj tu górzysty, gdzie niegdzie tylko poprzerywany małemi równinami.

Zatrzymałam się trzy dni w Papang-Sidimpuang. Gdy się tu dowiedziano, że zamierzam zwiedzić kraj Battaków, odradzano mi od tego, tem bardziej, iż niedawno wszczęły się były nieporozumienia pomiędzy Battakami i Holendrami. Battakowie napadli byli na terytoryum hollenderskie, zniszczyli całą osadę i zabrali 26 jeńców. Holendrzy posłali oddział wojska dla wynalezienia winnych, lecz zastano osady dzikich puste, ponieważ mieszkańcy ich, skryli się byli, jak zwykle w podobnych wypadkach robią, do najniedostępniejszych lasów i wąwozów. Opowiadano mi, że przed dwoma miesiącami dzicy będący pod panowaniem hollenderskiem, zabili i zjedli czterech ludzi.

Pomimo wszystkich tych postrachów, wytrwałam w mojem przedsiewzięciu. Chciałam przejść ogromną równinę *Silindong* aż do jeziora *Eier-Tau,* którego jeszcze żaden Europejczyk nie widział, a które znane jest tylko z opowiadania krajowców. Co do położenia jeziora tego, wielkości jego i narodów zamieszkujących jego brzegi, niema jeszcze żadnych pewnych danych; nie mogłam więc robić naprzód planu dalszej podróży, lecz musiałam wszystko pozostawić przypadkowi i zdać się na dobrą gwiazdę moją, która mnie dotąd nigdy nie opuściła. Naczelnik stacyi Padang-Sidimpuang dał mi listy do kilku Rajasów będących w stosunkach z Hollendrami i dobrego przewodnika. Uporządkowałam niektóre papiery, na wypadek gdybym miała zginąć, i pożegnałam się serdecznie z Europejczykami.

Rozdział VIII.

5-go sierpnia rozpoczęłam niebezpieczną moją podróż, i dnia tego stanęłam w *Sipirok,* o 20 mil. Jechałam ciągle gęstemi lasami, przez góry i skały.

Przebyłam już znaczną część Sumatry, i znalazłam wyspę tę niezmiernie piękną, piękniejszą nawet jak Jawę. Cóż by to za bogaty mógł być kraj. Dotąd wyspa ta jest mało zaludniona, w stosunku do rozległości swej prawie pusta, i z wyjątkiem niewielu plantacyi, prawie nieuprawna. Dzikie zwierzęta, słonie, nosorożce, krwiożercze tygrysy, zamieszkują przepyszne lasy wgłąb wyspy położone. Klimat umiarkowany, pomimo bliskości równika. Gęste lasy, wysoka trawa i obfitość wijących się roślin, świadczą o niezmiernej żyzności ziemi. Przy takiem bogactwie przyrody, trochę tylko pracy wystarczyłoby do ciągnięcia ogromnych zysków. Lecz rząd holenderski nie udziela żadnej pomocy własnym swoim poddanym, chcącym się tu osiedlić.

Sipirok leży na małej dolinie. Jest tu ostatni magazyn kawy, którego dozorcą jest krajowiec. Przybyłam właśnie w chwili, kiedy zakupywano znaczną ilość kawy; miałam przeto sposobność widzenia mnóstwo ludu, szczególnie Battaków. Naród ten brzydki, mało odziany i niechlujny.

Towarzystwo i Literatura Niemiecka.

Mało jest znane za obrębem Niemiec nazwisko Aleksandra Sternberg. A jednak przed niedawnym czasem nazwisko to miało wielki rozgłos w tym kraju. Jego Dyana i Edymion, i kilka innych romansów, przyćmiły powodzenie powieści Hofmana i Tiecka, a potem mimo popularności którą jeszcze pozyskał przez swoje *Wspomnienia*, sława jego gasnąć zaczęła. Lecz żeby pojąć powód wziętości tego autora, szczerze mówiąc niedość uzasadnionej, trzeba się przenieść w epokę w której towarzystwo salonowe taki wpływ wywierało na literaturę, o jakiem dziś wyobrażenia nie mamy.

Prawdziwą ojczyzną *Salonu* była Francya; najświetniejszą jego epoką był koniec siedemnastego i początek osiemnastego wieku. W żadnym innym kraju, w żadnej innej epoce, salon nie miał tyle przewagi, i pod pewnemi względami nie wywierał tak zgubnego w pływu na ogólny postęp literatury. Lecz pomimo swoich błędów, płochości i zepsucia, towarzystwo ówczesne było nie zaprzeczenie świetniejsze, przyjemniejsze jak w teraźniejszym wieku. Mężczyzni byli więcej ujmującemi, bo jedynem zadaniem ich było żeby podobać się: a kobiety powabniejsze, bo widziały że wszystkich oczy są na nich zwrócone; używały więc całego uroku wdzięków i dowcipu, dla zachowania wszechwładnego wpływu.

W Niemczech, salon tak jak go pojmowano we Francyi, mało był znany. Widziano tylko w wyższych sferach towarzyskich, kilka kółek literackich: jakie naprzykład zbierało się u królowej Zofii Karoliny, żony elektora, który pierwszy przybrał tytuł króla Pruskiego. Później, Fryderyk wielki miał swoje koterje litərackie i filozoficzne, lecz ponieważ bohater siedmio letniej wojny nie lubił kobiet, a kobiety są niezbędnym żywiołem salonów, można rzeczywiście powiedzieć, że za czasów Fryderyka, salonu nie było.

Lecz rewolucya z roku 1789, która zniszczyła pierwotny charakter salonów Paryża, która ich pozbawiła tej ponętnej lekkości i wdzięków, stworzyła je na drugim brzegu Renu, skutkiem wpływu emigracyi francuzkiej na całe niemcy a któremu oprzeć się nie mogła arystokracya germańska uwieibiająca to wszystko cokolwiek z Francyi pochodziło. Tak więc salon z Paryża przerzucił się do Berlina, stosując się do charakteru i nawyknień mieszkańców tego miasta. Utworzono kółko towarzyskie; podług przestarzałych wyrażeń mitologicznych, chciano połączyć wdzięki z Muzami i w niem starano się rozpowszechnić dzieła, lepiej się zgadzające z dążnościami ówczesnego ducha, jak Ifigenia Goethego, Wallenstejn Szyllera i filozofia Kanta lub Fichtego.

Jednem z takich głównych miejsc był salon pana Ch. Varnhagen von Ense. Pan Varnhangen słuchał był medycyny i filozofii, później wszedł do wojska austryackiego, a po zawarciu pokoju w Wiedniu, udał się do Paryża z jenerałem Bentham w stopniu adjutanta.

W r. 1812 przybył do Berlina, otrzymał tam miejsce przy dyplomacyi pruskiej, towarzyszył kanclerzowi Hardenberg na kongres wiedeński, pojechał z nim do Paryża, następnie mianowany został ministrem pruskim w Karslruhe. W kilka lat później usunął się od urzędowania i oddał się literaturze. Wydał różne dzieła historyczne, krytyki i bijografie, które mu pomiędzy piszącemi zjednały imie jednego z najpoprawniejszych, i trafnego dostrzegacza ówczesnych Niemiec.

W roku 1813 ożenił się z żydówką, już nie młodą, panną Rachel Markus. Przeszła ona na wiarę chrześcijańską, stała się sławną, przyjmując w swoim salonie najznakomitszych ludzi, a jej wziętość powiększyły trzy tomy Wspomnień i prac literackich, ogłoszonych drukiem po jej śmierci.

To kółko literackie, przedstawiało w owej epoce wierny obraz, ułomności i zalet społeczeństwa. Arystokracya do niego należąca, bynajmiej nie nie myślała pisać dla publiczności. Dla nich to co nazywamy publicznością, nie istniało. Nie uznawali innego sądu nad sobą, jak swej kasty i niczyich innych pochwał nie pragnęli.

Do tego wyjątkowego rodzaju literatury, należały prace barona de Sternberg. Lecz jeżeli wady jego wynikają z jego koteryi, zasługę całą winien sam sobie. Pierwsze jego prace odznaczają się wdziękiem, poezją i wytworną pięknością. Lecz już po części zapomniano o nich, dla tego, że są zbyt ogołocone z obrazów radości i boleści życia powszedniego, z tych uczuć które we wszystkich stanach społeczeństwa wzruszają sercami i tylko same mogą obudzić powszechne współczucie.

Same tylko jego *Wspomnienia* zyskały i mogą zachować popularność, bo nam przedstawiają obraz wierny i pełen życia, towarzystwa germańskiego, w epoce bardzo ciekawej, tak dla uczonego jak dla polityka, w epoce, która znakomite miejsce zajmuje w historyi i w literaturze.

Baron Alexander de Sternberg, urodził się w roku 1806, w majątku ojca swego w Noistfer w pobliżu Rewla. Miał bydź prawnikiem. Lecz do tej nauki nie miał upodobania, i zamiast przetrząsać Pandekta, czytał dzieła literatury i poezyi.

Zachwycały go poezye Goethego, Szyllera, a nadewszystko Tiecka. Jednakże ojciec jego, który prócz zacnego imienia nie mógł mu innego majątku zostawić, życzył sobie ażeby obrał zawód któryby mu zapewnił byt zaszczytny, niezależny i stanowczo opierał się jego popędowi do literatury. Lecz umarł, a piętnastoletni chłopiec został pod opieką stryja, który, czy to przez pobłażliwość, czy lekceważenie, dozwolił mu żyć jak mu się podobało.

Mając lat dwadzieścia sześć, Aleksander Sternberg udał się do Niemiec. Przybył do Drezna roku 1830. W tej epoce, dwóch poetów tworzyło tam jakby dwa obozy i ściągały do siebie cały świat literacki cudzoziemców, którzy pragnęli poznać znakomitości Niemiec. Żyło wówczas dwóch ludzi, którzy tak osobistością swoją, jako pismami, przedstawiali w literaturze germańskiej, dwie odmienne idee, i obozowali na przeciwnych brzegach Elby, jeden w starém mieście Dreznie, drugi w nowem; rzekłbyś że chcieli podzielić między siebie królowanie w stolicy Saksonii. Jednym był Tieck drugim Tiedge.

Wymieniam razem te dwa nazwiska, lecz bynajmniej nie myślę przyznawać im jednejże wartości i kłaść ich na równi z sobą. Tidge posiadał wziętość sztuczną, chwilową. Tieck przeciwnie stał na czele zastępów, był wznowicielem, jednym z głównych koryfeuszów tej śmiałej i pełnej życia szkoły romantycznej, do której należeli jeden i drugi Schlegel, Nowalis i Henryk Kleist.

Tiedge już był starym, zdanie jego nie wzbudzało wielkiego poważania w młodem pokoleniu; pozostało mu kilku wiernych przyjacioł z dawnych czasów, a szczególniej stare kobiety, które z upodobaniem powtarzały jego strofy sentymentalne i utrzymywały, że żaden poeta tak słodko nie wzrusza najdelikatniejszych stron serca.

Lecz Tieck! jakiż to bogaty i bujny umysł. W licznych i wszechstronnych swoich pracach, Tieck ukazuje nam się jak ów rąbacz który niezmordowaną ręką przecina ciemny las, i odsłania nowe widoki, lub jak ów robotnik w kopalniach kruszczów, co za każdem uderzeniem młota wydobywa iskry z nowych pokładów.

Nie zaprzeczoną jest prawdą, że Tick dał poznać Niemcom przez trafne uwagi i dokładne tłomaczenia, skarby literatury zagranicznej, ducha rycerski poezyi hiszpańskiej, dzieła Cerventesa, geniusz Szekspira i pierwsze próby teatru angielskiego. Tieck więcej jak ktokolwiek inny, rozbudził w Niemczech zamiłowanie poezyi średniowiecznej. Wniknął w najskrytsze odcienia poezyi legend. Napoił nią serce swoje i umysł; oblicze jego że tak powiem było odbiciem tego czystego światła lat dawnych.

Kiedy siedział w krześle zadumany, wtenczas widząc jego spokojną i poważną twarz, nie pewne i na w pół zamglone spojrzenie, można było mniemać, że on we śnie widział czarowne krainy, a teraz w umyśle swoim zbiera wspomnienie obrazów, które wtedy zjawiły się przed nim.

W tych prześlicznych obrazach średnich czasów, Tieck zachował całą ich prostotę i religijną barwę w przekładach Minnesinigerów, w kilku powieściach i w różnych pracach dramatycznych do których pierwsze myśli czerpał z legend i powieści ludowych. Takiemi były historya cesarza Oktawiusza i świętej Genowefy i te które oddawna są miłą rozrywką dzieci: Fortunatus, Sina Broda, Kot w butach, Kapelusik czerwony.

Lecz pióro Tiecka nie zawsze kreśliło same tkliwe piosnki i pełne prostoty podania ludowe; nie raz wiódł spory literackie żywe i docinkowe, z pisarzami przeciwnej szkoły, to znowu rowijał w powieściach takich jak Fantazijus, lub w romansie tekim jak Sternbeld, myśli o sztuce i estetyce; w innych malował uniesienia serca, burze namiętności.

Zasłużona sława i piękne przymioty duszy, zgromadzały w około niego wielbicieli i przyjaciół i dni kilka nie przeminęło, żeby kto z nowoprzybyłych znakomitych ludzi nie złożył mu swego hołdu.

Tieck nie był bogatym. W Niemczech ludzie uczeni nie wzbogacają się swoiemi dziełami, lecz uważał za obowiązek zapraszać na obiad, osoby które miały do niego listy polecające, i kiedy przy końcu obiadu spełnił kilka kieliszków sta-

---

W Sipirok kończyła się podróż konna; musiałam się tu pożegnać na jakiś czas ze wszystkiemi wygodami życia i iść piechotą dalej.

6-go sierpnia przybyłam do *Danau* (12 mil od Sipirok). Szłam przez lasy, strome góry i skały, ślizkiemi i przykremi ścieszkami. Battakowie nazywają wsie swoje *uttami*. Odtąd przepędzałam noce w nędznych chatach; gdzie tylko przybyłam, otaczało mnie mnóstwo ciekawego ludu.

W Danau nocowałam w jednej izbie z mordercą i ze śmiertelnie chorym. Pierwszy zamordował był sąsiada swego w napadzie zazdrości, i miał być za dwa dni ściętym. Leżał on zupełnie nago na ziemi, uwiązany do słupa, ze związanemi nogami, wrzeszczał, płakał i śmiał się naprzemian jak opętany, rzucając się na wszystkie strony. Chory, ośmnastoletni młodzieniec, zdawał mi się mieć suchoty; kaszlał okropnie i leżał także na ziemi bez żadnej pomocy.

Przy tej sposobności zauważałam, że się litościwiej obchodzono ze zbrodniarzem, aniżeli z chorym. Kobiety przynosiły mu żywność, karmiły go jak małe dziecko, ponieważ miał ręce związane, i opędzały dokuczające mu muchy; mężczyźni zaś zaprowadzili go do sąsiedniej rzeki, iżby się mógł kąpać. O chorego nikt się nie troszczył; nie dawano mu ani jeść ani pić, i uważano go tak jak gdyby nie należał do żyjących. W górzystych stronach Sumatry częste są choroby piersiowe. W dzień bowiem gorąco, w nocy zaś prawie zimno; deszczów dużo, a ubranie mieszkańców tak lekkie, jak w najcieplejszych krajach.

7-go sierpnia musiałam zostać w Danau. Rajas tamtejszy, będący w przyjaźni z Hollendrami, oświadczył mi że nie mogę się puszczać w okolice zamieszkane przez wolnych Battaków, bez eskorty jego. Powiedział mi, że jest gotów iść ze mną i oddać mnie w ręce Rajasów, z którymi się zna dobrze.

Skutkiem tego postanowienia kazał na moją część zabić młodego bawołu, dla ubłagania złych duchów, iżby nie kładły przeszkody w niebezpiecznej podróży naszej.

8-go sierpnia opuściłam Danau z eskortą złożoną z przeszło dwudziestu ludzi, którzy jednak odprowadziwszy mnie kilka mil, do granicy okręgu swego powrócili. Odtąd eskorta moja składała się tylko z Rajasa, pięciu ludzi jego i mojego przewodnika.

Przechodziliśmy przez tak zwaną pustynię, to jest przez ciemne, prawie nieprzebyte lasy, lub też przez równiny zarośnięte trawą dwa metry wysoką. Nigdzie nie widzieliśmy ani mieszkań ani ludzi, a natomiast spotykaliśmy w wielu bardzo miejscach ślady dzikich zwierząt, szczególnie tygrysów. Ażeby przejść przez jedną dosyć szeroką rzeczkę, musieliśmy leźć na drzewo, którego gałęzie wystawały nad wodę, i łącząc się z takiemiż gałęźmi drzewa stojącego na przeciwnym brzegu rzeki, tworzyły most, wiszący najmniej 6 metrów nad powierzchnią wody.

W tej porze roku regularnie prawie codzień po południu pada tu deszcz. Scieszki przeto, oprócz tego nie najlepsze, robią się tak ślizkie, że nie podobna iść w obuwiu.

Uszedłszy 18 mil, musieliśmy przepędzić pierwszą noc w lesie. Zrobiono wprawdzie na prędce daszek z liści i pokryto ziemię liśćmi, lecz wszystko było przemokłe od deszczu, a ogień rozpalony z mokrego drzewa, zaledwie zdołał osuszyć odzież i ogrzać zdrętwiałe członki. Pożywiwszy się gotowanym ryżem i małemi rybkami, i napomniawszy ludzi Rajasa, iżby naprzemian czuwali, i utrzymywali ciągły ogień dla odstraszania tygrysów, zaczęłam zasypiać, gdy wtem ogień zaczął gasnąć; przekonałam się, że wszyscy nasi ludzie jak najsmaczniej zasnęli. Niepodobna mi było samej utrzymać ogień, dla braku suchego drzewa, i wkrótce ogarnęła nas głęboka ciemność. Nie mogłam już ani na chwilę więcej usnąć; nie tyle się obawiałam napaści ludzi, jak zwierząt. Wiele razy spostrzegłam w krzakach świecącego robaczka, zdawało mi się, że widzę ogniste oko tygrysa; wiele razy trawa się poruszyła, myślałam o wężach. Okropna to była noc!

Dalszy ciąg nastąpi.

rego reńskiego wina: którym go zaopatrywał jeden z jego wydawców, P. H. Brockhaus: wtenczas jedno zapytanie, jedno słowo rozbudzało jego dowcip i nastręczało przedmiot do rozmowy, która wkrótce owładnęła całą uwagę słuchaczy. Potem, wieczorem zasiadał w krześle, mając obok siebie dwie córki, których skromność i wdzięki zdawały się przypominać pobożne dziewice ulubionych jemu średnich wieków. W tej godzinie schodzili się goście, wyższe towarzystwo Drezdeńskie lubiące sztuki i literaturę, artyści i cudzoziemcy. Po przywitaniu i wstępnej rozmowie, Tieck brał książkę do ręki i rozpoczynał czytania, sławne na całe Niemcy. Głos miał zarazem miły i dźwięczny, świeży i brzmienny: władał nim z taką sztuką, tak umiał stopniowanie zachować, że kiedy czytał jaką pracę dramatyczną, dosyć było że raz wymienił osobę wchodzącą do sztuki, już potem każdy ją odgadnął po zmianie głosu.

I w istocie, tak umiał urozmaicać swój głos, tak go zastosowywać do tego co czytano, że sam jeden przedstawał całe grono aktorów.

Sternberg jak mówiliśmy miał szczególny pociąg do Tiecka. Spieszył do Drezna żeby go poznać. Jednakże sądzi bardzo surowo, może nawet zbyt surowo podług nas, jego prace dramatyczne. Lecz inny pisarz nieznany mu dotąd, którego poznał w swojej podróży, obudził w nim najżywsze i najsympatyczniejsze współczucie. Ten pisarz, który znakomite miejsce zajmował w literaturze niemieckiej, był synem Francyi Adalbert de Chamisso urodzony w r. 1781 w. zamku Boncourt w Szampami, emigrował ze swoim ojcem w pierwszych latach rewolucyi i został paziem przy królowej, żonie Fryderyka Wilhelmie II. Wszedł później do wojska pruskiego lecz wystąpił z niego w r. 1806, nie chcąc walczyć przeciw Francyi, chociaż Prussy były jego drugą ojczyzną.

Namiętnie lubiąc historyą naturalną, przyłączył się do wyprawy naukowej hrabiego Rumianców, odbył z nim podróż około świata, a wróciwszy do Berlina, otrzymał miejsce w ogrodzie botanicznym. Uczony i poeta, Chamiso nietylko że posiadał znakomite zdolności umysłowe, ale rzadką dobroć serca łączył z prostotą dziecięcia. Powiastkę fantastyczną Piotr Schlemilh, która stała się tak popularną, ułożył dla dzieci swego przyjaciela Helzig. Powiastkę tę dał poznać we Francyi pan Amedeusz Pichot, dyrektor Przeglądu Angielskiego. Chamisso umarł w roku 1837, śmierć jego obudziła żal powszechny.

Prace jego bardzo zajęły Sternberga, a to nie było rzeczą tak łatwą, bo Sternberg był surowy w swoim poglądzie; surowość tę posuwał do niesprawiedliwości, jak to okazał względem Schlegla. To co mówi o cierpkiem zdaniu wyrzeczonem przez Schlegla o teatrze francuzkim, jest słuszne, i wszystkie umysły rozsądne na jedno się z nim zgodzą; lecz przekracza granicę krytyki, kiedy wyszydza wzniosłość i rozmaitość talentów tego sławnego pisarza, kiedy go śmiesznością obrzuca, posądza go i pisze pod wpływem osobistej niechęci.

„Ostatni raz, mówi on widziałem Schlegla w Bonn. Przechodziłem przez plac targowy, gdy przeszedł koło mnie człowiek starannie wyświeżony. Był to Schlegel, wychodził ze swojej prelekcyi. Zbliżyłem się do niego i oddałem mu list polecający. Zaprowadził mię do swego domu, był dla mnie bardzo uprzejmy. We wszystkich pokojach tego domu, którego wykwintność połączona była z nieporządkiem, wisiały portrety pani de Staël, a na wszystkich przedstawiona była w sukniach niezmiernie wyciętych.

„Na obrazie w korytarzu miała jeszcze rękawy u sukni, ale im dalej szliśmy, rękawy się skracały, a w salonie już miała ręce zupełnie obnażone, przyozdobione tylko kilkoma bransoletkami. Ze śmiechem a zarazem z rozrzewnieniem, widziałem z jaką radością i poszanowaniem Schlegel spoglądał na to swoje bożyszcze“ (1). Musimy dodać, że opinija nic nie zarzucała Schleglowi, w jej oczach był zupełnie czysty, że bez wątpienia on nic nie widział nieprzyzwoitego w tych portretach, i nie należało się upatrywać jakieś śmieszności w tej czci oddawanej pamiątce osoby, która przez wiele lat była jego stałą przyjaciółką i która po mimo małych słabostek, umiała wznieść się do wysokości jego geniuszu.

Zabawiwszy pewien czas w Dreznie, pan Sternberg udał się do Berlina, i tam wprowadzonym był do domu pana Varnhagen von Ense. Ten dom, gdzie się zbierało najlepsze towarzystwo Berlina, już nie był tem co dawniej. Pani Rachela wpadła w jakiś stan niemocy, mogła przyjmować tylko małą liczbę najbliższych znajomych. Pozostawało jej wspomnienie tych czasów, kiedy zbierali się w około niej najznakomitsi ludzie z Niemiec i z obcych krajów. Rachela jest zastanawiającym przykładem szczególnego przeznaczenia niektórych istot, które nie odznaczyły się niczem, ani w literaturze ani w sztukach pięknych, ani w umiejętnościach, a wywierają na współczesnych cudowny wpływ i używają sławy, jakiej pozyskać nie mogły umysły wyżej sięgające. Ani listy, ani fragmenta literackie Racheli, nie usprawiedliwiają prawa do rozgłosu jakiego nabyła. Prawda, że znajdują się w nich niekiedy błyski świetniejsze, a czasem i myśl głębsza i oryginalsza, ale myśli jej nie mają związku, często niepewne, ciemne, styl jest wymuszony, oschły, pozbawiony, jasności i siły. Jednakże nie jeden ustęp w pracach Racheli uderza czytelnika, lecz wkrótce poznajemy, że jej dzieło nie płynie z serca, że nie było pisane pod wrażeniem gorącego uczucia; zdaje się, że jeden tylko cel miała, zwrócić uwagę na siebie i wzbudzić podziwienie. Z drugiej strony, jakże sobie wytłómaczyć ten urok, który wywierała na wszystkich co ją otaczali? Ani jej położenie w świecie, ani piękność, ani majątek, nie były tego powodem Poszła za mąż, za człowieka który był o piętnaście lat młodszy od niej i który jak to nadmieniliśmy, pozyskał bardzo zaszczytne miejsce między piszącemi. Człowiek ten, przejęty dla niej był do ostatniej chwili życia, taką czcią i takiem poświęceniem, jakiego przykładu trudno znaleść w najlepszych stadłach małżeńskich. Goethe któ- którego pracami zachwycała się, wyznawał dla niej jak największe poważanie. Jean Paul powtarzał że nie miała równej sobie i że kilka jej listów więcej miały wartości jak kilkanaście tomów innych dzieł. Może po części przepisać należy to jej powodzenie samymże wadom jej utworów. Niemcy lubią mistycyzm i mglistość, skłonni są brać za jedno to co jest szczytne, i to co jest niezrozumiałe. „Myśli których nie rozumiemy, mówi jeden z ich najlepszych krytyków P. Schmidt, zadziwiają nas jak gdyby były natchnione; im mniej je rozumiemy tem więcej je uwielbiamy».

Ale największy pociąg Racheli wypływał z jej charakteru, który takie współuczucie we wszystkich obudzał. Posiadała rzadki i szacowny dar zespolenia się z temi którzy się otaczali, umiała czytać w najskrytszych zakątkach ich serca żyć ich życiem i podzielać ich cierpienia i radość.

Słaba, wątła, czułości draźliwej, żywa jej wyobraźnia niemal przechodziła w stan chorobliwy, nie mogła żyć bez miłości, a jeśli nie miłość, to przyjaźń w jej sercu musiała bydź ognistą. Nie chcemy rozbierać jej życia, dosyć powiedzieć, że dwa razy w młodości swojej doznała smutnych i bolesnych zawiedzeń. Pierwsza jej miłość musiała ustąpić względom światowym, druga silniejsza, zniszczyła się własnym nadmiarem: a w roku 1812 powracając do sił, po długiej chorobie, która była skutkiem tych gorzkich zawodów, Rachela wyrzekła się już na zawsze miłości i postanowiła zgromadzić w około siebie wybrane towarzystwo, za pomocą którego wywierałaby zbawienny wpływ na umysły swoich współrodaków.

Dalszy ciąg nastąpi.

(1) A. G. Schlegel poeta i uczony orjentalista, urodził się w Hanowerze 1767, a w 1818 został professorem w Bonn i tamże umarł w 1845. Wiadomo że był przewodnikiem pani de Stael, w jej literackich pracach. Ostatnie lata wyłącznie poświęcił nauce języków wschodnich i tłómaczeniom z języka sanskryckiego.

Rozmaitości.

— Wieśniacy w Styryi, prowincyi cesarstwa austryackiego, są pogrążeni w ciemnocie i zabobonach, dowodem tego jest następujące zdarzenie. Nie daleko Gratzu dnia 27 sierpnia, okropna burza z deszczem i gradem uderzyła na wieś Gopfen i ciężkie klęski zrządziła. O piątej z południa, gdy się wypogodziło, wieśniacy poszli obejrzyć swoje pola i do sąsiedniego lasu; zobaczyli zatrwożeni, że mnóstwo drzew nawet najgrubszych zostało połamanych i wyrwanych z korzeniami. W gęstwinie znaleźli skuloną pod jesionem młodziutką dziewczynkę, której suknie wskroś przemokły od deszczu. Trzęsła się i niespokojnie spoglądała w około. Dwóch wieśniaków zbliżyło się do niej; natychmiast zerwała się i zaczęła dziwacznie machać rękoma. Mówili do niej, lecz nie odpowiedziała i znowu czyniła bardzo szybkie gesta i znaki. Nie rozumiejąc co się to znaczy, kobiety wyobraziły sobie, że to jest widmo i zawołały na wieśniaków, którzy nie mogąc się od niej doczekać odpowiedzi, tak samo przyznali.

Skrępowali jej wtedy obie ręce i nogi, przewiązali ją sznurem i nieszczęśliwą powlekli aż do wioski Gopfen.

Zbiegła się cała ludność i wszyscy uznali że to jest czarownica, która sprowadziła na ich pola tak straszną burzę, i jest przyczyną ich strat niezmiernych. W tej chwili nadszedł proboszcz tej wioski. Szanowny ten duchowny, przypatrzył się dziewczynie i poznał że jest głuchoniemą. Z jej znaków wyrozumiał, że mieszka u rodziców w poblizkiej wiosce, a gdy ją burza zaskoczyła w polu, schroniła się do lasu, a grad i pioruny tak ją przestraszyły, że nawet potem nie śmiała opuścić swego schronienia i wrócić do domu.

Proboszcz wyjaśnił to wszystko wieśniakom, przekładał im że dziewczyna nie jest czarownicą, lecz głuchoniemą i upominał ich, żeby jej dali suche suknie, posiłek i odprowadzili do domu. Lecz wieśniacy nie chcieli słuchać tych mądrych słów, i trwając przy swojem, znowu chcieli ukamienować nieszczęśliwą. Już zaczęli zbierać kamienie, gdy zacny duchowny użył innego sposobu. Posławszy czemprędzej po obraz Najświętszej Panny z Dzieciątkiem Jezus, stawił go przed oczyma głuchoniemej; ona uklękła przed obrazem, złożyla ręce i wzniosła oczy ku niebu w postawie modlącej. To dopiero przekonało obecnych, że biedaczka nie jest czarownicą i uratowało ją od śmierci. *(Nord).*

W tygodniu upłynionym do dnia 30 sierpnia (11 września) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 71 na które, tudzież na dawniejsze w 374 wnioskach złożono rs. 5966 kop. 10. Na żądanie 187 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 124 kop. 28), i rs. 9059 kop. 46 i pół, i umorzono książeczek Oszczędności 57. Przeto uczestników posiada kapitał, 14439 rs. 751030 kop. 60.

za Naczelnika, Krauze.

Wiadomości bibliograficzne.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Pan Jowialski.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 31 Sierpnia (12 Września) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*